

PRZESIEDLENIA UKRAIŃCÓW DO ZSRR W LATACH 1944–1946

Wraz z przejmowaniem władzy przed komunistami polskimi stanął problem ułożenia stosunków z liczną społecznością ukraińską zamieszkującą tereny na zachód od linii Curzona. Rozwiązaniem tej kwestii stała się koncepcja przesiedlenia jej na Ukrainę Sowiecką, której władze były zainteresowane pozyskaniem tak dużej liczby osadników.

Już 9 września 1944 r. podpisano układ między Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego a rządem Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej w sprawie wymiany ludności między obu krajami (podobne układy podpisano też z pozostałymi sąsiadującymi z Polską republikami sowieckimi). Dawał on mieszkającym w Polsce osobom narodowości ukraińskiej możliwość dobrowolnego wyjazdu na Ukrainę Sowiecką. Podstawą wciągnięcia na listę przesiedleńczą była deklaracja pisemna lub ustna. Nieraz dochodziło do nadużyć, na przykład umieszczano nazwiska bez wiedzy zainteresowanych. Przesiedleńcy mogli zabrać ze sobą do dwóch ton mienia. Reszta ich majątku, w tym nieruchomości, miała przejść na własność polskiego Skarbu Państwa. W zamian mieli otrzymać na Ukrainie ziemię (od 7 do 15 ha), a także pożyczki na zagospodarowanie się. Organizacją wyjazdów miał się zajmować ze strony polskiej Główny Przedstawiciel PKWN ds. Ewakuacji¹ Ludności Ukraińskiej wspólnie ze swoim ukraińskim odpowiednikiem, w terenie działały polskie i ukraińskie komisje przesiedleńcze. Zgodnie z zarządzeniami aparat podległy Głównemu Przedstawicielowi odpowiadał za jej techniczną stronę, listy przesiedleńcze przygotowywała natomiast administracja terenowa, jej też podlegało na przykład organizowanie transportu do punktów zbiorczych, skąd, głównie koleją, wyjeżdżali przesiedleńcy. Na tym tle dochodziło zresztą do częstych konfliktów i sporów kompetencyjnych.

Koncepcja

Niektórzy z historyków sugerują, że przesiedlenia zaplanowały władze sowieckie, które w tym czasie powszechnie stosowały tę praktykę wobec całych narodów, żeby wspomnieć choćby Tatarów krymskich czy Czechenów. Nie mamy na to bezpośrednich dowodów, niewątpliwie jednak operacja tej wagi musiała mieć aprobatę Moskwy, w pełni kontrolującej sytuację na zajętych ziemiach. Władze w Warszawie z kolei, przy całym deklarowanym przez komunistów internacjonalizmie, faktycznie dążyły do utrwalenia państwa jednolitego narodo-wo. Cała akcja przynosiła im przy tym wiele innych, doraźnych korzyści. Przede wszystkim uderzała w OUN-UPA, którą wioski ukraińskie zaopatrywały w żywność

¹ Tak w dokumentach nazywano akcję przesiedleńczą.

i, często zresztą zabieranego siłą, rekruta. Władze nie ufały deklaracjom lojalności reprezentantów społeczności ukraińskiej. Co ważniejsze jednak, przesiedlenia mogły liczyć na poparcie polskiej opinii publicznej, przerażonej opowieściami o rzeziach na Wołyniu, a w tym momencie, mimo błagalnych apeli zdesperowanej atakami UPA ludności i władz lokalnych, nowe władze wołały skoncentrować się na zwalczaniu miejscowego podziemia polskiego. Dochodziły do tego obawy, że w razie pozostania ludności ukraińskiej zamieszkanego przez nią obszar będzie, prędzej czy później, wcielony do ZSRR (takie żądania – chodziło o przyłączenie do Ukrainy pasa ziemi na zachód od Bugu, tzw. Chełmszczyzny – wysuwał w tym czasie I sekretarz Komunistycznej Partii Ukrainy Nikita Chruszczow). Trzeba też pamiętać, oceniając decyzję polskich władz, że przesiedlenia mniejszości narodowych były w tym czasie dość powszechnie praktykowane, zastosowano je na przykład wobec Niemców w całej Europie Środkowej.

Układ przewidywał miesiąc na zorganizowanie aparatu przesiedleńczego i przygotowanie list osób chętnych do wyjazdu. Przesiedlenia rozpoczęły się już w połowie października. Do końca grudnia 1944 r. przesiedlono Ukraińców z województwa lubelskiego (powiaty: chełmski, hrubieszowski, tomaszowski i zamojski). Stopniowo, wraz z przesuwaniem się frontu, obejmowano przesiedleniami dalsze tereny. Początkowo nie dotyczyły one też części powiatów: brzozowskiego, leskiego, przemyskiego i sanockiego, kontrolowanych przez oddziały UPA.

Od samego początku intencją władz polskich i sowieckich było jednak przesiedlenie jak największej liczby Ukraińców. Dlatego na mocy nowego układu, podpisanego przez obie strony 6 lipca 1945 r., objęto nimi również przedstawiciele tej społeczności, którzy zamieszkiwali tereny pozostające dotychczas poza obszarem działania komisji przesiedleńczych. Ostatecznie akcję przesiedleńczą przeprowadzono w 22 powiatach województw: lubelskiego, rzeszowskiego i krakowskiego.

Zachęty i groźby

Tempo realizacji tej zakrojonej na szeroką skalę akcji osłabło, niewielu bowiem Ukraińców chciało wyjechać. Pomimo zachęt władz polskich, popartych zwolnieniem deklarujących chęć wyjazdu z obowiązkowego kontyngentu, mimo agitacji prowadzonej po wsiach przez funkcjonariuszy NKWD, większość Ukraińców nie chciała opuszczać ziemi, na której żyła od pokoleń, i wyjeżdżała do „komunistycznego raj”. Przesiedleniom, co zrozumiałe, przeciwdziałała też OUN-UPA. Starła się powstrzymać rodaków od wyjazdu, rozraczając w ulotkach i na wiecach wizję losu, jaki ich spotka na Ukrainie, a nawet grożąc śmiercią za zapisanie się na listy przesiedleńcze. Oddziały UPA atakowały też komisje przesiedleńcze. Przeprowadzenie całej akcji utrudniały także konflikty między rejonowymi pełnomocnikami ds. ewakuacji a administracją terenową oraz problemy z zorganizowaniem transportu, wzmocnione wkrótce przez nadchodzącą zimą. Dlatego też do grudnia tego roku ze wspomnianych wyżej powiatów Lubelszczyzny na Ukrainę miało wyjechać jedynie 5035 rodzin (19 899 osób), głównie z obszarów zniszczonych w toku walk, toczonej między UPA a polskim podziemiem. Termin zakończenia całej akcji, przewidziany w układzie na luty 1945 r., musiał zostać przesunięty.

Pod przymusem

W tej sytuacji próbowano wyrzeć nacisk na opornych. Rada Ministrów Rządu Tymczasowego podjęła decyzję o zwolnieniu wyjeżdżających z obowiązku dostarczania kontyn-

gentów i wszelkich świadczeń, nakazując jednocześnie zwiększać opornym zakres świadczeń obowiązkowych. Zainteresowane powodzeniem całej akcji lokalne polskie władze, mimo formalnego zakazu ze strony MSZ, podejmowały również różne inne formy nacisku, na przykład opornych nęcano wizytami milicjantów. Mimo to do marca 1945 r. liczba ewakuowanych wzrosła jedynie do 81 tys.

Wiosną tego roku gwałtownie wzrosła liczba chętnych do wyjazdu, głównie z powodu napadów i mordów popełnionych na ludności ukraińskiej na całym obszarze akcji wysiedleńczej od Lubelszczyzny po Sanok. I tak od lutego do czerwca w powiecie przemyskim doszło do wielu napadów na ukraińskie wioski: zabijano od kilku do kilkudziesięciu osób zwykle spośród lokalnej elity, na przykład księży grekokatolickich czy nauczycieli. Akcje te były najczęściej dziełem miejscowych oddziałów polskiego podziemia zbrojnego różnej proveniencji, często przy udziale cywilnej ludności sąsiednich polskich wiosek, biorącej w ten sposób odwet za akcje UPA. Rozboje ustały prawie zupełnie dopiero w połowie roku. W rezultacie od maja do sierpnia tego roku wyjechała już oficjalnie dużo większa liczba Ukraińców, bo 24 464 rodziny (96 153 osoby).

W połowie 1945 r. nastąpiło ostateczne załamanie się akcji przesiedleńczej. Oprócz działań UPA i spadku zagrożenia napadami przyczynili się do tego przesiedleńcy, którzy nielegalnie powracali z Ukrainy. Ich opowiadania zniechęcały ostatecznie do wyjazdu. Tymczasem według oficjalnych danych zdołano przesiedlić jedynie 59 644 rodziny (229 685 osób), a więc niecałą połowę przewidywanej liczby. Większość wyjeżdżających pochodziła z obszaru województwa lubelskiego i łemkowszczyzny, z województwa rzeszowskiego zaś, gdzie siła i wpływy OUN-UPA były stosunkowo najsilniejsze, wyjechało zaledwie 28 proc. Szczególnie niski był ten odsetek na obszarach znajdujących się pod faktyczną kontrolą UPA (powiaty: leski, 6,7 proc., przemyski – 18,2 proc., lubaczowski – 18,8 proc.). Tymczasem w sprawozdaniach wielu przedstawicieli lokalnej administracji z tych terenów powtarzały się apele o przyspieszenie wyjazdu Ukraińców, gdyż tylko to miało pozwolić na całkowite rozwiązanie problemu „band”. Faktycznie, cała akcja nie przyczyniła się do jakiegoś większego ograniczenia działań UPA. W tej sytuacji kolejny termin zakończenia akcji wyznaczono na 1 listopada. Skonfundowane takim obrotem sprawy władze zorganizowały w lipcu tego roku spotkanie z przedstawicielami społeczności ukraińskiej, aby nakłonić ją do wyjazdów. Nie przyniosło ono oczekiwanych rezultatów, obecni na nim bowiem działacze ukraińscy wysunęli szereg postulatów służących polepszeniu losu swojej społeczności, na pierwszym miejscu wskazując oczywiście wstrzymanie akcji przesiedleńczej.

Ukraińcy zagrażają państwu

W obliczu niepowodzenia dotychczasowej akcji w Warszawie podjęto decyzję o przymusowym przesiedlaniu pozostałych Ukraińców. Powołano się na przedwojenny przepis, dający możliwość wysiedlenia z terenów nadgranicznych osób zagrażających państwu. Do przesiedlenia zaliczono nawet tych, którzy mieszkali w miastach czy niewielkich enklawach z dala od terenów działania UPA, nieraz tak odległych od obszarów zamieszkałych w większości przez swych pobratymców, jak na przykład Rzeszów i okoliczne wsie czy Tarnobrzeg. Nie miało znaczenia, że byli oni od dawna już wtopieni w środowisko polskie, co poświadczali występujący w ich obronie przedstawiciele lokalnych społeczności czy nawet miejscowej administracji. Przymusowym przesiedleniem objęto także wszystkich Łemków, z których wielu nie uważało się za Ukraińców i jeszcze przed wojną odnosiło się wrogo do propagandy ukraińskiej, choć UPA nie miała wśród nich prawie żadnych wpły-

wów, a nawet rodziny działaczy PPR. Wysiedleniu mieli podlegać i ci Ukraińcy, którzy zostali zmobilizowani do Armii Czerwonej, przy tym czyniono to na podstawie przedwojennego jeszcze rozporządzenia, które odbierało obywatelstwo polskie osobom służącym w obcej (sic!) armii. Warto dodać, że wspomniany przepis był pierwotnie skierowany przeciwko ochotnikom z brygad międzynarodowych, walczącym w Hiszpanii po stronie rządu republikańskiego.

Przymusowe wysiedlanie rozpoczęło na początku września. Zaangażowano do tego przybyłe wcześniej na te tereny do walki z podziemiem oddziały 3., 8. i 9. Dywizji Wojska Polskiego. Niespodziewana akcja wywołała przerażenie społeczności ukraińskiej. Zdarzały się nawet samobójstwa, zwykle osób starszych. Całe wsie wysyłały petycje do władz administracyjnych z prośbą o wyłączenie ich z list przesiedleńczych. Starano się na wszelkie sposoby przekonać władze o swojej lojalności, na przykład przez dostarczanie obowiązkowych kontyngentów w stopniu daleko większym niż wioski polskie, czy przenoszenie metryk do Kościoła rzymskokatolickiego, w czym niejednokrotnie pomagali miejscowi polscy księża.

Postawy

Wszystko to okazało się bezskuteczne. Władze nie przewidywały generalnie wyłączeń z wysiedlenia. Z zasady nie obejmowało ono jedynie rodzin mieszanych, ale w praktyce decydowała o tym administracja terenowa w porozumieniu z miejscowymi Urzędami Bezpieczeństwa Publicznego. Zgodnie z wytycznymi zwalniać miano rodziny o nienagannej w stosunku do Polaków postawie w czasie okupacji hitlerowskiej, także te, których synowie służyli w wojsku polskim. Na tym tle dochodziło nieraz do kuriozalnych sytuacji. Na przykład wysiedlono mężczyznę, który zgłosił się na ochotnika w 1918 r. do tworzącego się wojska polskiego i brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej lat 1918–1919, za co miał nawet uzyskać srebrny Krzyż Zasługi. Na jego podaniu widniała adnotacja urzędnika, iż sprawa stała się nieaktualna z uwagi na wyjazd petenta do ZSRR. Charakterystyczna jest też skarga jednego z PUBP, że nie może podać bliższych danych o lokalnych oddziałach UPA, ponieważ większość jego ukraińskich informatorów wyjechała na Ukrainę.

Na uwagę zasługuje postawa lokalnych władz i polskich sąsiadów. Generalnie przeważało poparcie dla przesiedleń, szczególnie na obszarach, które najbardziej ucierpiały ze strony UPA. Na posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie we wrześniu 1945 r. pod adresem Ukraińców, padła taka oto uwaga: że „najgorszym elementem jest ten, który pozostał chwilowo, przymila się oraz chce się zasymilować, jako też wykazać się, iż są dobrymi Polakami”. W raporcie Powiatowego Urzędu Informacji i Propagandy w Gorlicach pisano: „Ciągłe napady na mienie i godzenie w życie spokojnych obywateli polskich, oto sukces tolerancji Władz Polskich, które elementy godzące w interes ogólnonarodowy w dalszym ciągu nieopatrznie tolerują”. Niejednokrotnie jednak starostowie, na przykład sanocki czy gorlicki, zwracając się do władz zwierzchnich, otwarcie przeciwstawiali się akcji wysiedleńczej. Podkreślali lojalność podległej im ludności ukraińskiej, wskazywali też, że akcja przesiedleńcza utrudnia, a nawet uniemożliwia wykonanie obowiązkowych dostaw i powoduje akcje odwetowe ze strony UPA. Sugerowano wreszcie indywidualne traktowanie Ukraińców i wysiedlanie tylko tych, którzy pomagają UPA i są wrogo nastawieni do władz. Z Sanoka wysłano na przykład delegację do Warszawy, która miała apelować o „bardziej sprawiedliwe”(!) wysiedlenia, gdyż zauważano wysiedlanie spokojnych wiosek ukraińskich przy pozostawianiu tych, gdzie ludność nastawiona była

wrogo. Jednocześnie komisje przesiedleńcze, zarówno polskie, jak i ukraińskie, zarzucały przedstawicielom lokalnej administracji sabotowania całej akcji. Nierzadkie były przypadki pomocy czy też ukrywania rodzin ukraińskich przez ich polskich sąsiadów.

Pod lufami karabinów

Jedyną szansą uniknięcia wysiedlenia pozostawała ucieczka. Całe wsie ukrywały się w lasach, nawet tygodniami, do czasu opuszczenia terenu przez oddziały WP. I tak w jednej z łemkowskich wsi oddział wojska zastał jedynie około 10 proc. mieszkańców, z których jeden zaproponował, że da żołnierzom 100 złotych za nabój, którym go „palną w łeb”, ale się nie ruszy. Wkrótce więc wojsko zmieniło sposób działania. Odtąd skrycie, zwykle świtem otaczano wieś. W trakcie akcji dochodziło często do rabunków, gwałtów, a nawet morderstw, na co skarżyła się również okoliczna polska ludność, a nawet generalnie przychylnie akcji lokalne władze. 34. pp (pułk piechoty) jest odpowiedzialny za śmierć blisko 70 osób w Zawadce Morochowskiej i 18 w Karlikowie w powiecie sanockim. Starosta leski oskarżył 36. pp o palenie i mordowanie całych wsi ukraińskich. Część żołnierzy, zwłaszcza pochodzących z Wołynia czy Galicji Wschodniej, traktowała to zresztą jako zemstę za prześladowania tamtejszej ludności polskiej.

Odwet

Odpowiedzią na przymusowe przesiedlenia była intensyfikacja działań UPA. Niektórzy historycy mówią o „powstaniu ukraińskim”. Wobec przewagi liczebnej polskich oddziałów przede wszystkim starano się uniemożliwić wywiezienie wysiedlonych, niszczone mosty, linie telefoniczne, a nawet atakowano stacje, z których odjeżdżały transporty. Równocześnie, zgodnie z rozkazem dowódcy UPA w Polsce Mirosława Onyszkiewicza, wysiedlone wsie ukraińskie były prawie natychmiast palone, a zasiewy niszczone, tak aby nie mogli w nich zamieszkać polscy osadnicy. Niejednokrotnie jako ostrzeżenie dla chcących się osiedlić mordowano już przybyłych. Próbowano też zatrzymać akcję przesiedleńczą przez stosowanie odwetu na mieszkańcach okolicznych polskich wsi. Śmiercią karano przede wszystkim sołtysów, wójtów i wszystkie inne osoby biorące udział w akcji wysiedlania, niejednokrotnie nawet chłopów dostarczających jedynie podwozy do transportu wysiedlanych, nie bacząc na fakt, że czynili to pod przymusem. Za to samo karano także Ukraińców. Zdarzało się, że Służba Bezpieczeństwa OUN zabijała nawet za podanie żołnierzom mleka czy wody. W ramach akcji odwetowej spalono wiele polskich wsi. W wyniku takich działań do wiosny następnego roku spalono na przykład ponad połowę powiatu przemyskiego (kilka tysięcy gospodarstw). Kontrakcje UPA były na tyle skuteczne, że na początku 1946 r. praktycznie sparaliżowały w wielu miejscach akcję wysiedleńczą. Przyniosło to też jeszcze jeden, nieoczekiwany zgoła przez władze polskie rezultat – UPA jawiła się miejscowej ludności ukraińskiej jedyną siłą zdolną obronić ją przed okrutnym losem. W konsekwencji akcja przesiedleńcza przysparzała UPA rzesze nowych zwolenników, zwłaszcza wśród młodzieży ukraińskiej, nawet tam, gdzie dotychczas nie miała poparcia, jak na przykład w zachodniej Łemkowszczyźnie.

Los wygnańców

Los wysiedlanych był często tragiczny. Rozlokowani wokół punktów ześrodkowania, skąd mieli wyjechać na Ukrainę, ograbiani często z większości dobytku, nieraz całymi tygodniami czekali na transport, zwykle bez jedzenia i w fatalnych warunkach sanitarnych, w lecie często

w spiekocie, w zimie marznąc. Ich wyjazd opóźniała często zła, chaotyczna organizacja i brak synchronizacji działań ze stroną sowiecką, niedostatek środków transportu, wreszcie działania UPA. W rezultacie dochodziło do śmierci oczekujących, zwykle niemowląt czy osób starszych. Wielu z nich, nieraz ludność całych wsi, korzystając z nieuwagi straży, wracało do siebie, czasem rabowało okoliczną ludność. Jechali nieraz całymi tygodniami na wschód, stłoczeni nawet po dwie, trzy rodziny w wagonie; zdarzało się, że ludzie umierali w czasie transportu. Nie lepszy los czekał przesiedleńców po przyjeździe na Ukrainę. Transporty rozsyłano do wszystkich obwodów republiki. Na miejscu przesiedleńcy musieli nieraz miesiącami spać w stodołach, nie dawano im oczekiwanej ziemi, tylko wcielano do kołchozów. Według opublikowanych sowieckich raportów, wielu z nich uciekało do mniej zrusyfikowanej zachodniej części Ukrainy, a także, o czym była już mowa, podając się za repatriantów, próbowało przedostać się z powrotem do Polski.

Bilans

Od początku akcji przymusowego wysiedlania Ukraińców do końca roku wyjechały jedynie 22 854 rodziny (81 806 osób). 14 grudnia 1945 r. obie strony podpisały kolejny protokół dodatkowy do układu z 9 września 1944 r., w którym przewidywano zakończenie akcji do 15 czerwca następnego roku. W obliczu niewielkiego powodzenia dotychczasowych działań, a także w celu lepszej koordynacji oraz intensyfikacji, w kwietniu 1946 r., utworzona została Grupa Operacyjna „Rzeszów”, w której skład weszły, oprócz dotychczas wykorzystywanych do przesiedleń wspomnianych trzech dywizji oraz przybyłych specjalnie 14. i 18. pp, wszystkie miejscowe siły WOP, MO i UBP. Miała ona do połowy czerwca zakończyć akcję przesiedleńczą. Ostatecznie zdołano wysiedlić jeszcze 14 045 rodzin, a w całym półroczu 47 192 rodziny (252 422 osoby). Już po formalnym zakończeniu akcji, 26 czerwca 1946 r., aresztowano i wywieziono do Kijowa grekokatolickiego biskupa Przemyśla Jozafata Kocyłowskiego, a dzień później biskupa sufragana Hryhorię Łakotę wraz z członkami grekokatolickiej kapituły przemyskiej. W ten sposób w czasie trwania całej akcji wysiedlono ostatecznie, według oficjalnych danych, 122 450 rodzin (480 305 osób).

Przesiedlenia nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Wbrew doniesieniom lokalnej administracji nie wysiedlono wszystkich Ukraińców. Wielu powróciło wkrótce z ziem zachodnich, zbiegło z Ukrainy bądź wreszcie wróciło z lasu. Natychmiast też odezwały się głosy za wysiedleniem reszty Ukraińców „zagrożających państwu”. Wojewoda rzeszowski zwracał się do władz w Warszawie o zupełne „oczyszczenie tych terenów z elementu nieprzychylnego i niepożądanego sprzyjającego ruchowi band dywersyjnych”, a na naradzie lokalnych władz w powiecie sanockim podjęto decyzję o wysiedleniu rodzin mieszanych. Choć w tym czasie podpisano protokoły o zakończeniu akcji w poszczególnych powiatach, faktycznie do końca roku wysiedlono jeszcze około dwóch tysięcy osób. Protokół kończący formalnie całą akcję został podpisany przez obie strony w Warszawie 6 maja 1947 r. W granicach państwa polskiego pozostało około 200 tys. osób narodowości ukraińskiej. Większość została później wysiedlona w ramach akcji Wiśła.

Przesiedlenia to dramat tysięcy ukraińskich rodzin, wyrzucanych brutalnie ze swoich domów. Do dziś kładą się cieniem na stosunkach polsko-ukraińskich. Z dzisiejszej perspektywy można je ocenić jako przykład stosowania przez ówczesne polskie władze zasady odpowiedzialności zbiorowej. Większość wysiedlonych dopiero w ostatnich latach, po prawie pół wieku, mogła znowu odwiedzić rodzinne strony.